

SZKICE Z ETYKI

JERZY W. GALKOWSKI

Zycie jest wartością zbyt cenną, by człowiek mógł pozostawić je biogowi nie kontrolowanemu przez siebie, zdać się na los zmagających się sił niezależnych od jego woli. Życie człowieka to nie tylko fakt biologiczny — narodziny, rozwój fizyczny czy nawet psychiczny, to nie tylko fakt historyczno-czasowy, określony datami narodzin i śmierci, to nie tylko fakt socjologiczny, wyznaczony związkami z innymi ludźmi, wspólną mową, kulturą, tradycją i działaniem. Owszem, to wszystko jest życiem ludzkim, ale za tą warstwą, człowiekiem oglądanym jakby z zewnątrz, kryje się druga — warstwa wewnętrzna, intymna. Odczuwamy ją i przeżywamy w ten sposób, że wszystkie te fakty uprzednie są nie tylko zewnętrzne, spotykane na drodze, ale moje, to znaczy, są faktami, które rozumiem, odnoszę do siebie, tworzę. Nie tylko są moje w tym sensie, że je posiadam, ale stapiają się ze mną samym, tworzą mnie, a raczej to ja tworząc je — tworzę siebie sam. Jestem przez nie jakiś, i ten kształt mojego jestestwa jest także i moim udziałem. Mogę więc, a nawet muszę, o nich mówić nie w języku posiadania, że je „mam”, ale w języku istnienia, że „jestem” — istnieję nimi. Dlatego też cokolwiek czynię ze swoim życiem, to znaczy z sobą samym, chcąc lub nie chcąc, tworzę siebie, i chcąc lub nie chcąc jestem za nie i za siebie odpowiedzialny. I to jest najbardziej pierwotna i podstawowa forma mojej odpowiedzialności, podstawa wszelkiej innej odpowiedzialności. Muszę być za siebie odpowiedzialny, bo cokolwiek czynię, tworzę siebie i świat wokół mnie. Słowo „muszę”, odnoszące się do moich działań i do życia ludzkiego, nie oznacza, że bieg mojego życia jest z góry wyznaczony, że nie może być inny niż jest. Konieczność życia ludzkiego, oznaczona słowem „muszę”, oznacza dokonywanie wyboru jednej

go do istnienia w obranym przez siebie kształcie. Tworzy go z siebie i przez siebie, tworzy go od wewnątrz — i „cały w nim jest”. Ten dynamizm ma dla poznania człowieka wartość nieporównywalną, ujawnia bowiem człowieka w jego istotnej strukturze, a zarazem ukazuje jego wyjątkową wartość. Ma jednak i inne, życiowe i egzystencjalne, a więc ważniejsze znaczenie. Mianowicie jest on sprawczy — przekształca świat zewnętrzny dla potrzeb człowieka, oraz świat wewnętrzny, czyli tworzy samego człowieka. Ten dynamizm sprawczy, przejawiający się czynem, to nie prosty wpływ energii, to nie tylko prosta reakcja na bodziec. To działanie rozumiejące, kierowane odśrodkowo, podmiotowo. Czyn ludzki, świadomy i kierowany przez samopoznanie, jest doświadczeniem swej własnej podmiotowości, że to ja działam, oraz doświadczeniem swej przedmiotowości, że ja jestem tym podstawowym i pierwszorzędym przedmiotem działania. Przez każdy taki czyn człowiek spełnia siebie samego.

Czyn ludzki ujawnia szczególną moc człowieka — moc panowania nad światem zewnętrznym oraz nad swoimi wewnętrznymi siłami. Jest ona znamieniem szczególnej ludzkiej doskonałości — człowiek bowiem sam się w działaniu określa, czyli „ustawia” wobec świata i siebie samego, a przez to siebie samego tworzy. Tworzenie siebie oznacza, że po czynię człowiek nie jest taki sam, jak przed nim. Coś w nim poprzez czyn zaczyna istnieć, czego przed tym nie było; oznacza to, że przez czyn człowiek „bardziej jest”. Z tego wynika, iż człowiek nie jest dan y sobie jako niezmienny, w pełni gotowy, ale za dan y sobie do spełnienia. Jest potencjalnością, czyli otwarciem na „być więcej” i jest siłą, która to „być więcej” doprowadza do istnienia, aktualizuje. Ta możliwość realizacji siebie jest dla człowieka czymś wartościowym, pociągającym. Moją przyszłość, dobudowywanie siebie, dążność do jakiejś pełni przeżywam jako coś nieobojętnego, jako coś, czego nie mogę nie realizować. Przeżywam więc siebie samego jako byt niepełny, a zarazem byt-do-spełnienia. Ta moja moc, spełniająca mnie, nie wystarcza do tego, bym stał się pełnią wszelkiego dobra. Poza tym istnieje nie własną mocą, ale moje istnienie przychodzi z zewnątrz. W języku filozofii znaczy to, że jako człowiek nie jestem bytem absolutnym, lecz przygodnym. To określenie człowieka — jako bytu zarazem przygodnego, czyli niekoniecznego,

CZŁOWIEK I JEGO WARTOŚĆ

z wielu dróg postępowania, oznacza wybór drogi właściwej, dobrej, kroczenie którą jest przede mną przeżywane jako powinność. I dlatego właśnie jestem odpowiedzialny za siebie: że ciągle stoję na rozdrożu, że nie mogę nie wybierać, że każdy wybór jest moim wyborem, ku któremu popycha mnie wewnętrzny dynamizm „bycia więcej”.

Aby sprostać temu zadaniu, które zawsze stoi przed nami, które jest naszym osobistym zadaniem, w którym nikt mnie wyręczyć nie może, ani ja nikogo, muszę uchwycić jakiś stały punkt, punkt archimedesowy, dzięki któremu mógłbym dźwignąć ciężar swojego życia, największy ciężar ludzkiego bytowania. Co jest tym stałym punktem, trwałą ziemią pod stopami człowieka? Jak do niego dotrzeć, jak go poznać?



Fot. Stanisław Markowski

Aby móc się oprzeć na tym punkcie, aby móc go dobrze poznać, muszę dotrzeć do niego, bezpośrednio, dotknąć, ująć go niejako w swoje ręce. Jednym słowem, muszę go doświadczyć. To piękne polskie słowo oznacza, że staję się czegoś świadkiem, jestem z nim razem i bezpośrednio, a nawet niejako wstępuję na jego miejsce, gwarantuję sobą jego obecność. Za coś bardziej mogę gwarantować, niż za to, co najbliższej poznaję, co poznaję z zewnątrz i od wewnątrz, co sam tworzę? Tym czymś, danym mi tak blisko i intymnie (wewnętrznie), jestem ja sam. A ponieważ ujmuję siebie tak wszechstronnie, ponieważ rozumiem siebie, a nie tylko dotykam, ponieważ wiem, że to jestem ja, że to ja siebie poznaję, i że działam od-siebie i ku-czyli dla-siebie, rozumiem, że ja działam, działam sobą i na siebie, jako tworzywie, i swoimi siłami, więc jestem już nie „czymś”, ale „kimś”, jestem tego wszystkiego samo-rozumiejącym i samo-władnym podmiotem. Jestem o s o b ą.

Człowiek, przeżywając siebie samego, swoje wartości, swoje czyny, możliwości, uprawnień i obowiązki, nie poprzestaje jednakże na tym. Dla tych subiektywnych przeżyć poszukuje oparcia, uzasadnień, osadzenia w jakimś trwałym, obiektywnym gruncie. Poszukuje dla nich wyjaśnienia i obiektywnego uprawomocnienia. To jest właśnie rola filozofii, a w tym wypadku etyki.

Punktem wyjścia dla poznania moralności, a więc także i człowieka, który jest moralności właściwym gruntem i źródłem, jest doświadczenie wewnętrzne. Tym, co człowiek doświadcza w sobie samym, co jest pierwszorzędym przedmiotem tego doświadczenia, jest jego własna, wewnętrzna dynamika. W sobie człowiek odkrywa dwa rodzaje dynamizmu. Idąc tu za myślą K. Wojtyły, pierwszy rodzaj określić można słowami „coś się dzieje we mnie”, lub uogólniając, „coś się dzieje w człowieku”. Jest to dynamizm, którego człowiek jest podłożem i obserwatorem. Drugi rodzaj, określony słowami „ja działałam” (lub „człowiek działał”), to procesy, których człowiek jest podłożem, obserwatorem, ale i zarazem sprawcą. Dynamizmem pierwszego rodzaju człowiek doznaje, drugiego — jest sprawcą. Z dynamizmem sprawczym człowiek styka się doświadczalnie, nie po prostu z jako istniejącym już, ale z jako sprawianym przez siebie — poznaje, powołując

rozwojowego, czyli otwartego na swoją przyszłość i dynamicznego, czyli spełniającego się własnymi siłami — umieszcza całość rozważań nad człowiekiem na płaszczyźnie moralnej.

Nadrzędność człowieka wobec świata zewnętrznego i wobec własnych dynamizmów, które wyłania z siebie i kieruje nimi, to „bycie ponad” nimi, uwidacznia, że czyn jest jakby „przedłużeniem” osoby. „Przedłużenie” oznacza, że nie jestem zamknięty we własnej swej istocie, w swojej strukturze, ale mogę sięgać poza nią, a także, iż mogę do-twarzać się, „być bardziej”. Jeżeli powoduje pewien dynamizm i jego skutek, to jest on moją własnością. Sprawilem go bowiem sam, własnymi siłami, własnymi prawami, własną wolą i z siebie samego jako tworzywa. Sprawczość owa ukazuje złożenie człowieka, ukazuje jego pewną dwoistość. Z jednej strony jestem sprawcą działania, panuję nad nim, stoję ponad nim, z drugiej strony zaś w działaniu bierze udział cała moja struktura, to — co zastaję w sobie niezależnego, i to — czym się tworzę, a więc cały w nim jestem. Z jednej strony jestem twórcą siebie, z drugiej jestem kształtowanym t w o r z y w e m. Z jednej strony zależę od siebie samego, z drugiej — zastaję swój byt jako ode mnie niezależny, dany mi, powodujący że po prostu jestem i że jestem właśnie człowiekiem.

Twórczość działania ludzkiego powoduje, że człowiek staje się coraz bardziej „jakiś”, staje się bardziej „kimś”. Ostatecznie staje się dobry lub zły moralnie, staje się dobrym lub złym człowiekiem. Człowiek — osoba sam wybiera swoje cele. Wybór ten, będąc oparty na poznaniu siebie samego, świata i swojego w nim miejsca, może być wyborem rozumnym, to znaczy właściwym, o ile oparty jest na poznaniu i akceptacji prawdy. Osoba ludzka jest bytem samocelowym, gdyż może określić swoje działanie w oparciu o poznana prawdę o dobru. Samocelowość to nie tylko zdolność do stawiania sobie celów zewnętrznych, ale przede wszystkim zdolność czynienia siebie samego, subiektywnie, celem działania. W tym tkwi niejako całość zagadnień moralnych. Człowiek bowiem od samego początku jest „jakiś”, nie jest niezorganizowaną i bezkształtną masą, ma niezbywalne cechy, dzięki którym jest określany jako człowiek — a więc świadomość, wolność, społeczność, cielesność. Cechy te nie stanowią jakichś luźno ułożonych cegieł, ale stanowią jedność. Dlatego też te właściwości czysto ludzkie zakreślają obszar, w jakim znajduje się właściwe, czy godziwe dobro jego działania, określają obszar spełniania się człowieka. Poza tym obszarem jest już tylko zło niespełniania się, wydrążania się człowieka.

Wychodzenie w analizowaniu człowieka i moralności od doświadczenia własnego „ja”, od doświadczenia siebie samego, nie oznacza, że na tym kończy się możliwość naszego poznania, że jesteśmy skazani na siebie samego. Oczywiście tak, jak poznajemy siebie samego, to znaczy „od środka”, w tak pełny sposób nie możemy poznać nikogo innego. Jednakże nie jesteśmy odgródnieni od innych nieprzenikalnym murem. Tym, co nas w sposób najbardziej pełny łączy z innymi, to zdolność porozumienia się. Po-rozumienie się znaczy tu „zdolność rozumienia”, a więc zdolność jakiegoś wniklecia w wewnętrzne życie drugiego człowieka. Jest to jednak możliwe o tyle, o ile rozumiemy siebie samych, a przez poznawczy kontakt niejako przekładamy własne sprawy i sposoby życia na drugą osobę, wczuwamy się w jego sytuację i widzimy oraz rozumiemy, że jest on taką samą osobą jak ja sam, choćby konkrety jego życia były odmienne od moich. One właściwie są zawsze odmienne, ale są tego samego rzędu, znaczenia i wartości.

W spotkaniu z drugą osobą odsłania mi się głębokość ludzkiej osobowości kogoś drugiego, jej intymność, swoistość, niepowtarzalność. Inny człowiek staje się dla mnie „drugim ja”, z właściwą mu pełną podmiotowością i dążnością do samospełnienia się.

Z powyższych wywodów wynika, że człowiek — osoba ma inną wartość niż świat otaczający, że przerasta swą wartością cały świat rzeczy, że w tym świecie jest nieporównywalną i najwyższą wartością. Jako obdarzony poznaniem, świadomością i wolnością, obdarzony duchowością, jest powołany ze swej natury do rozwoju, do spełniania siebie we współpracy z innymi ludźmi. Wartość ta ukazuje się nam nie tylko w poznaniu naturalnym, ale także przez Objawienie. Już w pierwszych słowach Księgi Rodzaju Bóg nam objawia nasze podobieństwo do Siebie. Dlatego też chcąc wyróżnić tę najwyższą w świecie wartość od innych wartości nadajemy jej miano godności. Dlatego też odczuwamy i rozumiemy, że tej wartości — godności należy się od nas specjalna troska i szacunek najwyższy. Karol Wojtyła mówi: Osoba jest takim dobrem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie się do niej stanowi miłość. (...) Ten sposób odniesienia ta postawa jest zgodna z tym, czym jest osoba, z wartością jaką reprezentuje — i stąd jest godziwa”.